

Moje ciało jest waszym spektaklem

AUTOR: SYLWIA GÓRA

Krakowsko-tyskie *Dzieje grzechu* Wojtko Rodaka to opowieść o wyzwoleniu, ucieczce od gorsetów, ról i oczekiwań, w jakie wtłacza się kobiety. Ewa Pobratyńska wciąż na nowo próbuje się wydostać zarówno z powieści Żeromskiego, jak i z roli, jaką przypisało jej społeczeństwo.

■ Od premiery *Dziejów grzechu* w reżyserii Wojtko Rodaka ze scenariuszem Igi Gańczarczyk w Narodowym Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie minęło już kilka miesięcy. Spektakl jednak wciąż cieszy się ogromnym zainteresowaniem, o czym świadczy wybór tego przedstawienia do programu Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia, który odbywał się od 6 do 15 grudnia 2024 roku. Warto już na samym początku podkreślić, że jeśli ktoś spodziewa się zobaczyć na scenie adaptację powieści Stefana Żeromskiego, to może być rozczarowany. Gańczarczyk wykonała ogromną pracę, aby „wziąć” od pisarza szkielet opowieści, ale uzupełnić go nową, inną niż można się było spodziewać, historią. Najkrócej mówiąc, krakowsko-tyskie *Dzieje grzechu* to opowieść o wyzwoleniu, ucieczce od gorsetów, ról i oczekiwań, w jakie wtłacza się kobiety. Ten spektakl to także, a właściwie przede wszystkim, trzy doskonale aktorki, które grają Ewę Pobratyńską na różnych etapach jej życia – Karolina Staniec, Magda Grąziowska i Małgorzata Gałkowska.

Pierwsza Ewa – Karolina Staniec – to młoda zakochana dziewczyna. Jednak od razu dostajemy opowieść odległą od tego, co chciał nam powiedzieć Żeromski. Staniec gra z egzaltacją, przesadną teatralnością, podkreślając, że nie da się wpisać w rolę, którą przygotował dla niej autor *Dziejów grzechu*. Świetnie w tej przesadzie wtóruje jej Szymon Czacki w roli Łu-

kasza Niepołomskiego. Ich relacja zostaje szybko zarysowana. Zamiast wymiany listów, mamy krótkie rozmowy telefoniczne, a nawet odsłuchiwanie tęsknych miłosnych popowych piosenek ze smartfonu. Zresztą w początek XX wieku często wkracza współczesność, choć w sposób wyważony i ciekawy. Już sama scenografia i stroje aktorów to połączenie tego, co dawne i nowoczesne. Dekoracja Katarzyny Pawelec i kostiumy Marty Szypulskiej świetnie ze sobą współgrają. Intymna, nieco budująca scena jest idealną przestrzenią, aby pojawiały się na niej aktorki w koronkach i tiulach, na które nałożone są konstrukcje niczym z osiemnasto- czy dziewiętnastowiecznych sukien, noszonych przez damy dworu. Mężczyźni wkładają zaś żaboty, gorsety, podwiązki – podobnie jak kobiety, stają się zakładnikami pewnej obowiązującej konwencji. Szypulska zdaje się zapożyczać formalnie z burleski. Każda i każdy ma do odegrania swoją rolę, w jakiej obsadził ich Żeromski i ówczesne społeczeństwo. Ale czy aby na pewno tylko to żyjące na przełomie XIX i XX wieku?

W kolejnej części poznajemy starszą bohaterkę, graną przez Magdę Grąziowską. Aktorka wykreowała już kiedyś postać Ewy Pobratyńskiej w *Dziejach grzechu* w reżyserii Michała Kotańskiego w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach (2014). Sama zresztą do tej roli nawiązuje, dzieląc się z widzami historią przekroczeń, jakie miały miejsce podczas prób do spektaklu. Otwiera to także pole

do wprowadzenia na scenę postaci Waleriana Borowczyka (Filip Perkowski) wraz z ekipą filmową, składającą się wyłącznie z mężczyzn, którzy dyskutują o roli, wyglądzie i kolejnych decyzjach Ewy. Grąziowska mówi: „Teraz jest miejsce na mój krzyk”, choć ostatecznie zostaje on zagłuszony przez filmowców nazywających bohaterkę histeryczką. Borowczyk jest reżyserem najlepiej znanej ekranizacji powieści z 1975 roku. To film – fenomen i skandal zarazem – który obejrzało w Polsce osiem milionów osób. I to właśnie ten obraz był ogromną traumą dla bardzo młodej wówczas aktorki, Grażyny Długołęckiej, grającej Pobratyńską. Postać Długołęckiej również pojawia się w spektaklu. Młoda dziennikarka pyta aktorkę o wspomnienia związane pracą w tym filmie, o traumatyczne doświadczenia z planu zdjęciowego.

Ewa grana przez Magdę Grąziowską to jednocześnie *femme fatale*, która ma wreszcie siłę, aby powiedzieć „dość”! Przy tej okazji znów usłyszymy nawiązania do współczesności, choćby do wciąż nierozwiązanej kwestii dostępności do aborcji. Ewa-Grąziowska woła ze sceny: „Mogę być każdym przedstawieniem kobiecości: modliszką, łabędziem, biblijną Ewą, wampirzycą, morderczynią, nekrofilką, ale też pocieszycielką i świętą Madonną. Moje ciało jest waszym spektaklem. Wzbudzę w was pragnienie i obrzydzenie. Tak jak chcecie”, i przez część spektaklu, kiedy to ona wciela się w Ewę, takie właśnie role będzie odgry-

**Dzieje grzechu
według powieści
Stefana Żeromskiego**

scenariusz, dramaturgia
Iga Gańczarczyk

reżyseria

Wojtek Rodak

scenografia, reżyseria
świateł

Katarzyna Pawelec

kostiumy

Marta Szypulska

muzyka

Teoniki Rozynek

choreografia

Alicja Nauman

wideo

Martyna Miller

premiera krakowska
19 kwietnia 2024

premiera tyska
25 października 2024

Od lewej:

Karolina Staniec,
Małgorzata Gałkowska,
Magda Grąziowska



fol. Maurycy Stankiewicz / Narodowy Stary Teatr w Krakowie

wać, starając się wydostać z pułapki, w którą trafia za sprawą wciąż orbitujących wokół niej mężczyzn. Będą to hrabia Szczerbic (Stanisław Linowski) – beznadziejnie w niej zakochany „przyjaciel” Łukasza, ale i Pochroń (Przemysław Przestrzelski) – złodziej, bandyta, gwałciciel. Choć o miłości w zasadzie w całym spektaklu nie może być mowy. Pobratyńska to wytwór męskiego spojrzenia i temu spojrzeniu ma się poddać. Dlatego wciąż na nowo próbuje się wydostać zarówno z powieści Żeromskiego, jak i z roli, jaką przypisuje się kobiecie poprzez przygotowywanie jej od najmłodszych lat do spełniania oczekiwań społecznych.

Ostatni, trzeci etap życia Ewy odgrywa świetna Małgorzata Gałkowska. Pobratyńska świadczy usługi seksualne pod pseudonimem, który dla siebie wybrała: Anna Winter. Pracuje na własnych warunkach, zarabiając pieniądze pozwalające jej na prawdziwą i tak upragnioną niezależność. Jednak i tym razem pojawia się mężczyzna wybawiciel, oferujący jej odkupienie (przecież nie może chcieć dobrowolnie świadczyć usług seksualnych!). Bodzanta (Filip Perkowski) proponuje jej pracę w miejscu, gdzie kobiety „takie jak ona” mogą się przysłużyć społeczeństwu. Mamy tu zatem klasyczny archetyp budowania postaci kobiecej na dwóch biegunach – madonny lub dziwki. Bodzanta idzie o krok dalej – chciałby, aby dla niego Ewa była obiema.

Gałkowska stawia także pytanie o starzenie się kobiet, o samą Ewę Pobratyńską, wykreowaną przez męskie spojrzenie Żeromskiego:

„Moje ciało należało i należy do mnie. Ale czy na pewno? Czasem mam wrażenie, że jakaś zbiorowa wyobraźnia próbuje nad nim zapanować. No bo czy tak wyobrażaliście sobie Ewę Pobratyńską? Z łuszczącą się skórą na nosie? Z pierwszymi wyraźnymi śladami zmarszczek? Ewę, która ma w sobie strach przed wiotczącym, pomarszczonym ciałem?”. Ale zwraca się też wprost do widza: jak my dzisiaj patrzymy na kobietę pięćdziesięcio-, sześćdziesięcio-, siedemdziesięcioletnią? Dlaczego pozostaje ona niewidzialna dla społeczeństwa, ale także dla literatury, sztuki, kultury? Czy potrafimy już oswoić starość, zwłaszcza starość kobiet, nie odbierając przy tym nikomu prawa do seksualności?

Gałkowska fantastycznie łączy wszystkie trzy Ewy, które pojawiły się na scenie w ciągu dwupółgodzinnego spektaklu, doskonale pokazuje rozwój bohaterki. Od nieco naiwnej, choć też kpiącej z tej naiwności dziewczyny, przez doświadczoną traumą (zabicie dziecka, gwałt, morderstwo), ale także wyzwoloną kobietę, po tę dojrzałą, samostanowiącą, która ostatecznie odmawia poświęcenia i umierania za romantyczne przedstawienie miłości.

Stefan Żeromski napisał na początku XX wieku powieść mającą być zarówno melodramatem, jak i moralitetem. Nieprzypadkowo spektakl otwiera scena spowiedzi Ewy. Jednak adaptacja Gańczarczyk nie pójdzie tropem pierwowzoru. Pobratyńska nie żałuje bowiem za „grzechy”, ale opowiada o swoim niezaspokojonym pragnieniu i chęci od-

krywania własnej seksualności. I to również jeden z istotnych tematów tego spektaklu. Gałkowska pod koniec sztuki mówi: „Moralność to jest taki wynalazek, że mężczyzna wszelkimi środkami zdobywa, co chce, a kobieta...”. No właśnie – jaka jest rola kobiety w opowieści o niej samej? Czy Ewę Pobratyńską faktycznie można uznać za główną bohaterkę *Dziejów grzechu*? A może to raczej męskie urojenie o tym, jaka kobieta być powinna, stoi w centrum opowieści? Wojtek Rodak chce dać Ewie szansę na emancypację, choćby poprzez przesadzoną teatralność, burzenie „czwartej ściany”, odmowę „odegrania” swojej roli, która ma się skończyć tragiczną śmiercią bohaterki.

Dzieje grzechu to niezwykle udany spektakl, co pozwala przymknąć oko na drobne mankamenty w postaci może nieco zbyt oczywistych prawd podanych na scenie czasem w zbyt dosłowny sposób. Choć warto zaznaczyć, że tytuł jest wspólnym dziełem Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie i Teatru Małego w Tychach, a pierwszą tyską publicznością byli uczniowie Zespołu Szkół nr 1 im. Gustawa Morcinka. Oczywiście dla nas nie muszą być takimi dla młodych ludzi. Poza tym w ustach trzech świetnych aktorek nawet dość ograne tematy wybrzmiewają bardziej odkrywco, niż są w rzeczywistości. A może warto też powtarzać rzeczy oczywiste, bo jako społeczeństwo, ale także jako jednostki, jakoś wciąż nie wyciągamy wniosków z historii, która nieustająco zatacza koło. ■